

**Czynności**

zamykam w słowie kilka kropel potu  
na co innego nie będę miał ochoty  
zapisuję

rozciągam gumę aż do zerwania  
opuszczam brudną firankę żeby nikt nie  
podejrzewał

o więcej i więcej na więcej

babki w piaskownicy z piasku rozdmuchał wiatr  
wiezorami ulice się zaludniają  
ucieczka przed upałem nie wszystkim się udała

jutro spadnie śnieg z deszczem

\* \* \*

Krzykiem moich zębów  
Zagryzam wargi –  
Kropla krwi tak słodka jak karmel.  
Uwalniam 7 głównych grzechów –  
Niech pospacerują trochę.  
Sumienie odkładam na półkę  
Pełną zatrutych myśli.  
Skrzętnie oddzielam wyuczone emocje  
Zaplątane wśród gałęzi żył.  
Metodą wstrząsów zaburzam czas,  
Wabiąc wskazówkę zegarka w przeszłość.  
Już prawie pusta ja –  
Skonsumowana przez pajęczycę mucha –  
Zakreślam tęczę bajeczne miraże

Czas hibernacji –  
Niech dusza przewietrzy się trochę...

**Starość**

Starość  
ma to do siebie  
że jedyne oparcie  
masz w lasce –  
i bynajmniej nie mówię  
o kobiecie

inna zaletą starości  
jest to że można sobie  
pochodzić  
po pogrzebach  
dawnych przyjaciół  
i dziwić się tym  
jak to wielu mieli  
znajomych

zastanawiam się  
kto przyjdzie na mój  
pogrzeb  
i jak wielkim  
wyzwaniem będzie  
starość

**Czerwona królowa**

chodziliśmy razem  
w siedmiomilowych butach  
stopy były suche trupów było wiele  
robiłaś to w sposób bezkompromisowy

los obdarowywał nas rozpakowanym momentem  
jakoś nie przepadaliśmy za niespodziankami  
choć wszystko płynie  
my tkwiliśmy w jednym i tym samym miejscu

nienaruszeni  
zadbani jak obraz w domu starszej kobiety  
codziennie wycierany z kurzu i brudu  
wracaliśmy z powrotem do swoich codziennych zajęć

goniłem cokolwiek choć nie zamierzałem tego łapać  
fajdę sprawiała mi sama pogoń i możliwość popełnienia błędu  
wiem też że gdy  
malowałaś paznokcie czy czytałaś jakąś cholernie nudną książkę  
bałaś się o mnie

tego zimnego wieczoru padał deszcz  
mokry nurkowałem w jednej z kałuż

## Emilia Grzelak (godło BAJECZKA)

\* \* \*

Chowa się pod skórą  
Próbuje wydostać spomiędzy złotych włosów  
Udaje, że nie widzę jak się skrada

Próbuję znienawidzić  
A kiedy zbiegniemy razem  
z gór porośniętych lasami  
Srebrzystymi myślami zasypimy pijane serca

Lepiej nie kusić zimnego ciała

Po cóż rozpalać  
niebieskie oczy, które niegdyś w jednym kierunku  
patrzyły  
I te usta do siebie pasujące

**Pani Jesień**

Jest artystką tak nam znaną,  
i maluje, i wykleja,  
każdy dzień na nowo tworzy.

Raz to żółcią posmaruje wielkie drzewa,  
potem znów czerwienią przyozdobi zasmucone lica.

Chodzi piękna i wyniosła,  
dumnie kroczy po ulicach, parkach i ogrodach,  
w kroplach deszczu przeglądając się jak w lustrze.

Jeszcze morskie bywa niebo,  
słońce rozświetla nocne szarości,  
niskie temperatury oszronią liście,  
będzie tak jakby przeuroczyście.

Z jesienną paletą stąpa nierówno,  
ręka prowadzi odcieni pędzel,  
do chwili kiedy jej koleżanka pani zima,  
bielą pokryje wszystko.

**Deszcz**

Płaczliwe anioły lejące stopy łez,  
tworzą na dole wielkie kałuże,  
nakładają kalosze, niosą  
duże parasole ochronę przed dużymi  
kroplami deszczu, on tworzy przeszkody,  
dzieci mają huczną zabawę skaczą  
i bawią się na tyle ile mają energii,  
śmieją się w głos, a rodzice mają  
trochę odpoczynku dla siebie,  
a opiekuńczym wzrokiem opiekują  
się swoimi małymi dziedziczkami,  
a kiedy nastaje błogi wieczór idą,  
żeby położyć je do ciepłych i wygodnych łóżeczek.

**Czekoladowo-pomarańczowy Ty**

Kiedy mi źle  
Sięgam po czekoladę

Jej słodki smak  
Zagłusza wszelkie tęsknoty

Kiedy mi smutno  
Obieram z grubej skóry pomarańcze  
Napawam się energią  
Soczystego owocu

Smak czekolady  
Ma smak Twych ust  
W letnie krótkie noce

Zapach pomarańczy  
To woń Twojej skóry  
Bezustannie emanującej życiem

Nie mam  
Ni słodczy ni owocu

Chodź



**Getto**

cegła i mur  
rośnie wysoko ludzka nienawiść  
chęć zabijania  
a drut kolczasty na samym szczycie jest dopełnieniem zła  
zamknięcie w prawdziwym świecie,  
bo getto żyje swoim rytmem  
każdym marnym dniem  
choć wydaje się inną planetą  
to podły świat, gdzie życie wita się ze śmiercią  
to nasza męka, nasza droga  
początek krótkiego życia

Budzę się i zasypiam każdego dnia  
ale mnie nie ma  
chodzę i szukam  
ale nie wiem kogo  
Getto zabrało nasze dusze...  
Jesteśmy jak te cegły w murze  
krucho i bez możliwości ruchu  
manewru ucieczki...

**Rozcięte słońce**

na cień gdy spadam gorącą kroplą na podbrzusze  
i na echo muzeum w trzewiach  
rozlicznej płycie czasu – na bruk  
flâneur postrzępionej bryły  
i kostek rozwichrzonego ciała w sen  
– na pamięć i kurczowe toasty w krzyk  
na codzienność w burzy natręctw  
i na imię bezwzględnego czucia  
co nawadnia stracony czas iskrą

na oczy które umierają  
i przegrane usta współpolskie  
– rozcięte nadwiosenne słońce:  
rozprysła farba w palcach

na czekające ściany  
na niecierpliwe listki  
w których splatamy się wiatrem